

Po co Rosja skoncentrowała wojska w okolicy granicy z Ukrainą?

12 grudnia 2021

W jakim celu silne wojskowo państwo skoncentrowało prawie 90 tysięcy żołnierzy na granicy z dużo słabszym sąsiadem? Przed udzieleniem odpowiedzi na pytanie, warto zadać sobie trud i spojrzeć na „wydarzenie” z pewnej odległości w przestrzeni i umiejscowić to „wydarzenie” na tle biegu najnowszej historii.



Mówiąc górnolotnie, wszystko wskazuje na to, że z przyczyn geopolitycznych znowu przydałaby się światu gorąca wojna. Przez wieki świat nie wymyślił lepszego sposobu na wybrnięcie z sytuacji, kiedy przeogromne liczba problemów gospodarczych, finansowych, zdrowotnych, społecznych itp., jednocześnie zwałają mu się na głowę. Pozostaje pytanie o miejsce, w którym taka wojna mogłaby być wywołana. Najważniejsi gracze na arenie międzynarodowej, jako pierwsi do udziału w wojnach już się nie pchają. Ograniczają się do wyszukiwania punktów zapalnych i dyskretnego zachęcania innych do wystąpienia w roli mięsa armatniego.

Ostatnio takimi chętnymi do udziału w żelaznej kąpieli okazały się dwa państwa kaukaskie, Armenia i Azerbejdżan. To drugie państwo, za pieniądze uzyskane ze sprzedaży ropy, uzbroiło się w samoloty bezzałogowe i zniszczyło prawie cały ciężki sprzęt wojskowy Ormian, często, zanim ten zdążył przybyć na linię frontu. Jeden z sąsiadów obu walczących stron, zresztą członek NATO, nie ukrywał ochoty do czynnego udziału w konflikcie, po stroni Azerów. I to pomimo tego, a może właśnie, dlatego, że gospodarczo cienko przedzie, o czym może świadczyć spadająca z roku na rok wartość jego waluty. Wszystko „zepsuł” potencjalny

koalicjant Armenii, mam na myśli Rosję. Państwo to pozostało obojętne na wezwania i zachęty do czynnego udziału w konflikcie po stronie Ormian. Silne nastroje antyrosyjskie wśród elit i ludności cywilnej Armenii teoretycznie mogły stanowić „zachętą” dla Kremla do interwencji, aby w ten sposób osłabić antyrosyjskie nastroje, jeżeli nie zmienić radykalnie ich nastawienie na przyjazne. Również stosunkowo silny wojskowo południowy sąsiad obu walczących stron, Iran zachował zimną krew. Podciągnął pod ich granice oddziały pancerne, ale jakby tchnięty przeczuciem zatrzymał się i nie wziął udziału w konflikcie.

Podsumowując, wstrzemięźliwe zachowanie się potencjalnego obrońcy Ormian oraz ich południowego sąsiada spowodowało, że konflikt, który miał potencjał rozwinięcia się przynajmniej w konflikt regionalny, stał się konfliktem wyłącznie lokalnym. A jako konflikt lokalny nie był w stanie wpłynąć kojąco ani na ekonomiczne i finansowe problemy świata, ani na przeformatowanie politycznych i wojskowych układów w regionie. Zniszczonego sprzętu wojskowego nie jest szkoda, ponieważ w dzisiejszych czasach to tylko utrata pieniędzy. Szkoda tysięcy Ormian, którzy w patriotycznym zrywie rzucili się do walki o cele, które można było osiągnąć na drodze negocjacji pokojowych.

Jednorazowe fiasko nie zniechęca fachowców od „wojennej” roboty do poszukiwania nowej okazji do sprowokowania gorącego konfliktu. Przecież oprócz nieudanych przedsięwzięć zanotowano również „sukcesy” na tym polu. Kiedyś takim sukcesem był konflikt zbrojny, również na Kaukazie. Młody przywódca niewielkiego państwa uwierzył w zapewnienie, że nadarza się unikalna okazja do rozgrywki z silniejszym, ale nieprzygotowanym do wojny przeciwnikiem. Przeliczył się sromotnie. Dla niego skończyło się to tak, że przez lata tułał się po świecie, nie bardzo mogąc znaleźć sobie miejsce, aż na koniec dobrowolnie zgłosił się do więzienia i to we własnym kraju. Dla „zwycięzców”, wojskowa wygrana w tej wojnie

przyniosła sankcje polityczne i gospodarcze, napiętnowanie i morze krytyki ze strony państw zachodu.

Pojawienie się na granicy z Ukrainą tysiący rosyjskich żołnierzy nie było przypadkowe. Chociażby z tego powodu, że taka operacja jest kosztowna i musi stanowić spore obciążenie dla silnego, ale niezbyt bogatego państwa. Media nawet podają przybliżone daty ataku, najczęściej, jako styczeń lub początek lutego. Grozę sytuacji chciał podgrzać niemiecki dziennik „Bild”, publikując mapę ujawniającą szczegółowy plan inwazji na Ukrainę. Przekaz Bilda zepsuł mały szczegół. Na mapie miasto zwane przez nas Lwowem, nie nosiło ukraińskiej nazwy Lwiv, ale nazwę Lemberg z czasów, kiedy ta część Europy Wschodniej wchodziła w skład Cesarstwa Austro Węgierskiego. Jest mało prawdopodobne, aby rosyjscy wojskowi posługiwali się dzisiaj mapami sprzed stu lat.

Nie trzeba być wielkim ekspertem wojskowym, aby wiedzieć, że gdyby rzeczywiście był planowany atak na słabszego sąsiada, to koncentracja wojsk byłaby prowadzona w sposób nadzwyczaj dyskretny. Prawdopodobnie żołnierze byłiby przetransportowani nad granicę lub bezpośrednio na obszar atakowanego państwa, tuż przed zaplanowanym atakiem, albo już po rozpoczęciu działań zbrojnych. Tymczasem w Internecie można znaleźć zdjęcia satelitarne pokazujące, jakie środki bojowe zostały zgromadzone, w jakiej ilości oraz szczegółowe miejsce ich rozlokowane. Rzuca się w oczy, że nie zastawano żadnego maskowania. Takie ostentacyjne prezentowanie przez silne wojskowo państwo swojego potencjału militarnego musi mieć przyczynę.

Moja opinia jest taka, że Kreml podejrzewał, że „ktoś” chce zachęcać do rozpoczęcia działań wojennych słabszego sąsiada, którego elity mogą być pod psychiczną presją spowodowaną zgromadzeniem niedostatecznej ilości surowców energetycznych przed nadchodzącą zimą. Miejscem gorącej konfrontacji mogłyby się stać Donbas. Otwartym pozostaje pytaniem, czy Rosja zdecydowałaby się na interwencję wojskową w przypadku

rozpoczęcia działań zbrojnych przez ukraińskie wojsko. W ostatnim czasie potencjał wojskowy Ukrainy został znacznie wzmocniony nowoczesnymi samolotami bezzałogowymi, które odegrały kluczową rolę w konflikcie Azerko Ormiańskim, oraz amerykańskimi pociskami do niszczenia czołgów. Prawie wszyscy oficerowie ukraińskiej są wyszkoleni według najnowszych wzorców NATO a sama Ukraina jest zapewniana o wszechstronnej pomocy ze strony NATO.

Jeżeli Rosja wprowadziłaby swoje wojska na terytorium Ukrainy, to na kolejne lata postawiłaby się pod prężeniem sankcji, potępienia i izolacji ze strony nie tylko państw zachodnich. Patrząc z drugiej strony, nie ma pewności, że początkowo lokalna wojna nie przekształci się w wojnę o znacznie szerszym zasięgu terytorialnym. Moskwa nie wypiera się skoncentrowania własnych oddziałów na granicy z Ukrainą, ale zachowuje milczenie o celu tego przedsięwzięcia. Teoretycznie koncentracja wojsk na granicy mogła być sygnałem ostrzegawczym dla młodego prezydenta i jego otoczenia, ostrzeżeniem skierowanym do szeregowych żołnierzy, żeby uprzedzić ich o żelaznej kąpieli, do jaką mogą być wysłani, lub sygnałem ostrzegawczym dla dowódców wojskowych, którym przypadłaby rola wydawania rozkazów. W tym miejscu warto przypomnieć fragment nowej doktryny wojskowej Rosji, w której zapisano, że ośrodki „decyzyjne” potencjalnego przeciwnika również będą atakowane. W przekazach medialnych unika się jasnego określenia, gdzie znajdują się „ośrodki” decyzyjne możliwego konfliktu.

Według mojej oceny, Rosja gromadząc wojska na granicy, doprowadziła do powstania sytuacji patowej na geopolitycznej szachownicy. Musimy powoli przyzwyczajać się do tego, że stosunkowo „miękką” polityką prowadzoną przez prezydenta Putina odchodzi na dalszy plan. Dzisiejsze rosyjskie elity rządziej będą zachowywały się w sposób typowy dla Czerwonego Kapturka czy Sierotki Marysi. Przeciwnie, z uśmiechem na twarzy, innym razem z kamienną twarzą, coraz częściej będą prowadziły grę geopolityczną jak zawodowy gracz w pokera.

Pocieszające jest to, że oprócz szabli również wyciągnęły rękę z gałązkę oliwną – w ciągu godziny, cena gazu na europejskich giełdach spadła z 1 000 do 600 dolarów za 1 000 m³, a zaraz potem rozpoczęła się trwająca ponad dwie godziny wideo rozmowa prezydentów USA i Rosji, Joe Bidena i Władimira Putina.

Autorstwo: Mikołaj Kisielewicz

Źródło: [Goniec.net](https://goniec.net)